

Stefanoff, Władysław

Prof. Waław Lilpop

Szkice Podlaskie 5, 120-121

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW STEFANOFF

Prof. Wacław Lilpop

Dziwnym zbiegiem okoliczności miałem przyjemność i zaszczyt pracować razem z prof. Lilpopem przy wprowadzaniu penicyliny do leczenia w Szpitalu Miejskim w Siedlcach. Miało to miejsce 50 lat temu, w 1945 roku.

Dyrektorem szpitala i ordynatorem oddziału wewnętrznego był dr Mieczysław Piotrowski, odrynatorem na chirurgii — dr Feliks Hłasko, a jego asystentką dr Maria Jankowska. Odrynatorem oddziału położniczo-ginekologicznego była dr Zofia Zieleniewska-Stefanoff, a jej asystentem dr Edward Howorko. Razem na tych trzech oddziałach było 126 łóżek. W budynku zajmowanym poprzednio przez Szpital Żydowski mieścił się oddział zakaźny. Dysponował 28 łózkami, a ordynatorem tego oddziału został mianowany dr Lucjusz Wajszczuk. Na parterze urządzono oddział przeciwgruźliczy na 24 łóżka. Ordynatorem został dr Aleksander Piotrowski, lekarz powiatowy.

Praca w szpitalu zaczęła się normować. Zarząd Miasta odremontował zniszczone działaniami wojennymi budynki, a Wojewódzki Wydział Zdrowia w Lublinie, do którego należały Siedlce, zaczął przysyłać regularne przydziały leków, materiałów opatrunkowych, a nawet cukru i konserw. Sytuacja stała się dramatyczna, kiedy dr Feliks Hłasko i dr Edward Howorko zostali powołani do wojska. Odeszli także ze szpitala studenci medycyny: Tadeusz Jeznach, Zdzisław Szewczyk i Zbigniew Gałązka. Dr Maria Jankowska nie była w stanie wykonywać trudniejszych operacji na oddziale chirurgicznym, a na oddziale ginekologiczno-położniczym nie miał kto wykonywać operacji usuwania nowotworów macicy i cięć cesarskich.

W tym krytycznym momencie pojawił się prof. Wacław Lilpop, znakomity chirurg-urolog. Przyjechał do Siedlec, ponieważ tutaj potrzebowano pilnie chirurga, a jego mieszkanie w Warszawie zostało spalone podczas Powstania Warszawskiego. Zamieszkał w Szpitalu Miejskim, pełniąc funkcje ordynatora oddziału chirurgicznego i konsultanta na pozostałych oddziałach. Wysoki, kulturalny pan, w wieku czterdziestu kilku lat. Pochodził ze słynnej rodziny Lilpopów, założycieli jednego z największych

O penicylinie opowiadano cuda. W audycjach radiowych słyszało się niewiarygodne rzeczy. Miała leczyć choroby weneryczne, bakteryjne zapalenia płuc, zapalenia opon mózgowych, płonicę, błonicę, zapalenie wsierdza, infekcje gronkowcowe i paciorkowcowe, posocznice i wiele innych chorób. Nic dziwnego, że lekarze na całym świecie interesowali się cudownym lekiem i chcieli jak najwcześniej zastosować go u swoich pacjentów. Pewnego dnia przyszedł do mnie prof. Lilpop i z tajemniczą miną pokazał mi fiolkę penicyliny. W buteleczce, na dnie znajdował się biały proszek w ilości 100 000 j.m. Była to penicylina krystaliczna o krótkotrwałym działaniu. W związku z tym trzeba było podzielić dawkę na porcje i wstrzykiwać ją choremu kilka razy dziennie. Ustaliliśmy dawkę jednorazową na 33 000 j.m; miała być powtarzana co osiem godzin. Pierwszym pacjentem był mężczyzna w średnim wieku, ze źle gojącą się raną po usunięciu wyrostka robaczkowego. Gorączkował, skarżył się na bóle brzucha, brak apetytu itp. Byliśmy nieco zdenerwowani, baliśmy się ewentualnej zapaści jako reakcji na lek. Po przygotowaniu zestawu zastrzyków podwyższających ciśnienie tętnicze i leków przeciwuczuleniowych, przystąpiliśmy do pierwszej iniekcji. Leczenie przebiegało pomyślnie. Gorączka spadła, bóle ustąpiły, chory poweselał i zaczął normalnie jeść. Po trzech dniach przerwaliśmy leczenie, bo zabrakło nam penicyliny. Ta, której użyliśmy, nie była własnością szpitala; takich przydziałów jeszcze wtedy nie było.

Wkrótce potem pokazała się na czarnym rynku penicylina koloru brązowego, nieco gorszej jakości, ale tak samo skuteczna. Udało mi się zakupić okazyjnie większą jej ilość, co pozwoliło na zaspokojenie potrzeb nie tylko naszych chorych, ale także na zaopatrywanie przez pewien czas pacjentów ze szpitali warszawskich. Pomagali mi w tym moi koledzy ze studiów pracujący w Warszawie. Ceny penicyliny były horrendalne, jedna fiołka kosztowała 2000 zł, to znaczy tyle, ile wynosiły przeciętne miesięczne pobory lekarza. Nic już nie mogło powstrzymać pacjentów od domagania się cudownego leku. Czekali tylko za zalecenie kuracji od nas. Dyrektor szpitala, dr Mieczysław Piotrowski, nie przeszkadzał nam w tej działalności, ale sam czekał cierpliwie na przydziały urzędowe, które jakoś nie nadchodziły. Skuteczność leku była niewiarygodna. Bakterie chorobotwórcze nie zdążyły się jeszcze uodpornić na penicylinę, toteż ginęły masowo nawet od małych dawek.

Moja współpraca z profesorem trwała przez kilka miesięcy. Na początku roku 1946 prof. Lilpop powrócił do swojej pracy naukowej w Warszawie, a ja przeniosłem się do Wrocławia, gdzie zostałem ordynatorem oddziału w Szpitalu Zakaźnym PCK oraz starszym asystentem Kliniki Dermatologicznej AM Uniwersytetu Wrocławskiego.